OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUP... 6 maja 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 7 maja 1935 r Nr. 125

ZBRODNIA ZDRADZONEGO MĘŻA

Zabił nożem kochanka swej żony

Powikłane stosunki rodzinne doprowadziły wczoraj do strasznej zbrodni przy ul. Smoczej 5.

W domu tym na trzeciem piętrze u Lejby Szryfgisera zamieszkiwali w charakterze sublokatorów: 43-letni Josek Gradus i młodsza od niego Jenta Grynberg. Przed półtora rokiem oboje stworzyli parę po porzuceniu małżonków. Gradus porzucił żonę, Taubę Szklarz, (Zamenhofa 6), zaś Grynberg swego męża Moszka Cwajhorna, (Dzielna 17). Oba małżeństwa przed rozejściem się żyły bez aktu złączenia i stąd wynikają różne nazwiska małżonków. Odchodząc od męża, Jenta Grynberg zabrała ze sobą najmłodsze dziecko, pozostawiając troje starszych u Cwajhorna.

Z takiego obrotu sprawy porzucony mąż nie był zadowolony i na tem tle dochodziło między nim a kochankiem żony do częstych zatargów, które wczoraj około godz. 8-ej wieczorem zakończyły się tragicznie.

Zaczęło się od tego, że Cwajhorn przybył do Gradusa i zażądał w kategorycznej formie bądź zwrócenia żony, bądź wypłacenia odszkodowania na wychowanie pozbawionych matki dzieci. W związku z temi żądaniami wynikła piekielna awantura. Rozwścieczony Cwajhorn dobył noża i dźgnął nim Gradusa w szyję. Ranny nie stracił jednak przytomności i przerażliwie krzycząc, wybiegł na klatkę schodową! Popędził za nim Cwajnhorn i dopadłszy uciekiniera, kilku dalszemi ciosami nożem odebrał mu życie.

Po krwawym odwecie zbrodniarz zbiegł. Gdy to piszemy, policji nie udało się go schwytać.

Zabity w tak bestjalski sposób Gradus, był handlarzem owoców na placu Mirowskim.

Nawałnice spowodowały powódź

Podczas katastrofy żywiołowej poniosło śmierć 100 osób

RIO DE JANEIRO, (PAT).— Od 5 dni szaleją nad Banią nawałnice, które wywołały w mieście formalną powódź.

Oddział straży pożarnej, który walczył z żywiołem, został wskutek nagłego wstrząsu ziemi zasypany przez gruzy walących się domów. Zawalił się m. in. hotel i budynek rządowy. Komunikacja z miastem jest zerwana, telefon nieczynny.

Wśród bezdomnych szerzy się panika, gdyż niema możności udzielenia im narazie pomocy. Liczba zabitych w tej katastrofie żywiołowej wynosi przeszło 100.

Samolot niemiecki wpadł na górę

i rozbił się doszczętnie

BERLIN, (PAT). Samolot komunikacyjny, który w dniu 30 kwietnia w czasie lotu ze Stuttgartu do Wrocławia zaginął, został wczoraj znaleziony w paśmie górskiem Fichtengebirge w Górnej Frankonji.

Na ślad zaginionego aparatu naprowadziło opowiadanie kobiet miejscowych, które doniosły władzom, iż w dniu 30-go kwietnia, słyszały wpobliżu miejsca katastrofy łoskot, jak gdyby spadł samolot.

Na podstawie oględzin miejsca katastrofy stwierdzono, że samolot zabłądził we mgle i zderzył się z ziemią. Wszyscy pasażerowie zginęli na miejscu.

W samolocie znajdowali się: instruktor lotniczy Sacht wraz z dwoma uczniami - pilotami Heinrichem i Deichmannem, oraz pasażerowie: gen. major armji niemieckiej Hoering z żoną i córką i por. lotnik niemiecki Braun.

13.500 fotografij z dedykacjami

rozesłał min. Laval do swych wyborców

PARYŻ, (PAT). W przededniu dzisiejszych wyborów do rad miejskich Laval, który jest merem gminy Aubervilliers, gdzie ponownie kandyduje, rozesłał do wszystkich swych wyborców t. j. do 13.500 obywateli gminy swą fotografję z dedykacją. Ma ona brzmienie następujące:

„Wam zawdzięczam ten zaszczyt, iż jestem na stanowisku, które obecnie piastuję. Mam tylko jeden cel: Bronić interesów mego kraju i strzec pokoju waszych ognisk domowych. Po zostaję z przyjaźnią — Pierre Laval".

Minister Laval pełni obowiązki mera Aubervilliers od lat 12-tu. Gmina ta jest uprzemysłowiona i ma charakter wyraźnie czerwony.

Pensacyjny proces w Warszawie

walka o akcje skradzione przez włamywaczy

Wydział I cywilny Sądu Okręgowego rozstrzygnąć ma niezwykle sensacyjny spór wynikły na tle historji, jak gdyby wziętej z powieści kryminalnej.

W roku 1929 banda kasiarzy włamała się do biur koncernu cukrowniczego „Lublin, Garbów, Nieledew" przy ulicy Mokotowskiej Nr. 25, gdzie przy pomocy elektrycznych przyrządów rozpruto kasę pancerną, zabierając duży pakiet akcyj i listów zastawnych. Banda kasiarzy nie została ujawniona, a celem uniemożliwienia sprzedaży skradzionych papierów wartościowych, poczynił koncern odpowiednie zastrzeżenia. W Monitorze Polskim ogłoszono wykaz papierów z numerami.

Sprawa uległa zapomnieniu i dopiero po 6 latach łup włamywaczy został odkryty w niezwykły sposób. Na giełdę zgłoszono do sprzedaży listy zastawne Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego wartości blisko 40.000 złotych, które pochodziły z włamania.

Podjęte zostało dochodzenie, okazało się, że obligacje te znaleźli w szczelinie muru w piwnicy kamienicy przy ulicy Krochmalnej, właściciele domu Groskopf i Silberberg.

Znalazcy obligacyj odmówili ich wydania, powołując się na przepisy prawa Cywilnego o ukrytych skarbach, które w razie znalezienia stanowią własność znalazcy.

Poszkodowany koncern wystąpił wobec tego do Sądu z powództwem cywilnem, domagając się przyznania mu prawa odnalezionego pakietu listów zastawnych. Zatarg ten znajdzie się na wokandzie sądowej w dniu 7 b. m.

Prokurator apeluje...

Prokuratura Apelacyjna S. A. w Warszawie zgłosiła skargę kasacyjną przeciwko wyrokowi uniewinniającemu, jaki zapadł w drugiej instancji w głośnej sprawie b. posła Tadeusza Dymowskiego na tle gospodarki upadłego Banku Narodowego.

Jak wiadomo dyrektor Dymowski, skazany był w pierwszej instancji na rok więzienia, zaś ostatnio został w Sądzie Apelacyjnym uniewinniony.

Państwowe Fabryki Związków Azotowych rozszerzają produkcję

Państwowe Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie rozszerzyły produkcję, wypuszczając na rynek nowy rodzaj chemikalji, będących artykułem pierwszego zapotrzebowania w przemyśle. Fabryki w Mościcach i Chorzowie rozpoczęły wyrabianie ługu bielącego (pochloryn sodowy), który używany jest przez fabryki włókiennicze, przy bieleniu tkanin i przędzy, przez papiernię dla wyrobu lepszych gatunków papieru i t. p. Dotąd ług bielący był sprowadzany przeważnie z zagranicy, co niepotrzebnie obciążało nasz bilans handlowy.

Premjer Francji złamał rękę

podczas katastrofy samochodowej

PARYŻ, (PAT). Premjer Flandin uległ pod Auxerre katastrofie samochodowej. Premjer Flandin ma złamaną rękę i został przewieziony do szpitala w Auxerre.

Premjer jechał do Vonne, aby wziąć udział w dzisiejszych wyborach do rady miejskiej. Premjerowi towarzyszyła małżonka, która wyszła z katastrofy cało.

Klęska szarańczy w Hiszpanji

SEWILLA, (PAT). Andaluzja została nawiedzona przez szarańczę, której nie widziano w tej części Hiszpanji od lat dziesięciu. Znaczna część zbiorów jest zniszczona. Władze zorganizowały akcję pomocy dla rolników. Specjalne kolumny robotnicze niszczą codziennie dziesiątki ton szarańczy.

Obecność szarańczy ściągnęła do Andaluzji olbrzymie ilości bocianów. W jednej tylko wsi Villamanzigue naliczono przeszło 2.000 bocianów.

Ten, co sprzedawał puszczę i pomniki

W dniu wczorajszym przed Sądem Grodzkim w Łodzi stanął głośny już przestępca Włodzimierz Kopydłowski. liczący lat 36, rodem z Jarocina, woj. poznańskiego, który wsławił się w ostatnich latach „sprzedawaniem" naiwnym Puszczy Białowieskiej, wagonów tramwajowych, kolejek dojazdowych, a nawet pomników.

Kopydłowski odpowiadał wczoraj za 11 oszustw dokonanych na szkodę różnych firm łódzkich. Sąd wydał wyrok, mocą którego Kopydłowski skazany został na łączną karę trzech lat więzienia, po odbyciu zaś kary na zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców w Koronowie na czas nieograniczony.

Masakra śmiałego motocyklisty

Onegdaj po uroczystościach 3-go maja w Łucku wybrało się kilkunastu motocyklistów na wycieczkę w stronę Kowla. Na przejeździe kolejowym obok wsi Hołoby jeden z motocyklistów Lewandowski z Łucka, naskutek rozwinięcia szybkości 130 km/godz. nie zdołał opanować maszyny na zakręcie i wjechał na żelazną barjerę, okalającą przejazd kolejowy.

Wskutek silnego uderzenia Lewandowski doznał zgniecenia czaszki, złamania nogi i ogólnych obrażeń. Cały motocykl został rozbity. Lewandowskiego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Kowlu.

Przed wizytą min. Lavala

PARYŻ, (PAT). Ambasador R. P. Chłapowski był wczoraj przyjęty na dłuższej audjencji przez ministra Lavala. Jak donosi prasa, konferencja dotyczyła paktu francusko - sowieckiego i programu wizyty min. Lavala w Warszawie.

Kongres urzędn. państw.

W dniu wczorajszym w lokalu Klubu Urzędników Parlamentarnych przy ul. Wiejskiej rozpoczął obrady dwudniowy Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Urzędników Państwowych R. P., stanowiący przegląd całości zagadnień zawodowo - społecznych świata urzędniczego. Na otwarcie zjazdu przybył p. minister Opieki Społecznej J. Paciorkowski.

Po wysłuchaniu przemówienia p. min. Paciorkowskiego i mów powitalnych rozpoczęły się prace w komisjach.

Przemytnictwo na Górnym Śląsku

Z pomiędzy terenów przygranicznych, strzeżonych z powodzeniem przez Straż Graniczną, Górny Śląsk zalicza się do miejsc najbardziej trudnych do upilnowania. Wynika to z powikłanego biegu linji granicznej, przedzielającej nie raz dwa łączące się domostwa, środki dróg, lub ogrody, ułatwiającej dzięki temu jej przekraczanie przez obeznanych do kładnie z terenem przemytników. Nic dziwnego, że i wyniki Straży Granicznej na Górnym Śląsku są obfitsze, niż gdzieindziej.

W miesiącu marcu, jak wynika ze statystyki, Śląska Straż Graniczna ujęła przemyt wartości 69,173 zł. Udowodniono przemytu na sumę 90.026 zł. w tem 1318 kilogramów sacharyny. Pojedyńcze należności celne od przychwyconego przemytu wynoszą 345,805. zł. Funkcjonarjusze S. G. użyli broni palnej w 62-ch wypadkach.

W wyniku użycia broni palnej, raniono 3 osoby, z których jedna zmarła w szpitalu.

Ujętych przemytników oddano władzom sądowym. Na uwagę zasługuje fakt, że pomiędzy zatrzymanymi przemytnikami figuruje i jedna nauczycielka ludowa.

Lucien Rebate

Francuz o Polakach we Francji

Pierwsi Polacy przybyli tu w 1919 roku razem z ewakuowanymi z czasu wojny mieszkańcami tych stron.

Przemysł węglowy znajdował się wtedy w rozpaczliwej sytuacji; szyby były zalane, drewniane podpory chodników pozrywane, wszystkie urządzenia zburzone. Przez kraj ten przechodziła linja bojowa, walki, jakie tu, na północy, się toczyły, nie były mniej zażarte, niż walki pod Verdun. Dla odbudowy tego wszystkiego nie było rąk do pracy. Wojna rozproszyła górników, przetrzebiła ich szeregi. I ozostałych przyciągnął ku sobie przemysł metalurgiczny, niemniej zniszczony, a lepiej płacący. Kopalnie francuskie dysponowały 120.000 górników. Potrzebowały ich z górą 300.000.

SPOLSZCZONE MIASTO.

Przybywam do Lens. Przyjmuje mnie Polska. Pierwszy wielki plakat — to reklama „Wiarusa Polskiego" jednego z kilkunastu dzienników wychodzących w tem mieście Pierwsza restauracja spotkana po drodze jest polską, pierwszy sklep, pierwsze biuro (emigracyjne) są polskie. Mam wrażenie, że znajduję się w kraju dwujęzycznym.

Co ludzie tutejsi myślą o Polakach?

Kiedyśmy przybyli tu zaraz po wojnie — mówi mi ktoś — kraj był jednem polem rumowisk. Starcy, którzy przeżyli tu całe życie, nie poznawali swych stron. By to oczyścić sprowadzono Chińczyków, Kabylów i Hiszpanów. Mieszkało to wszystko w barakach, wałęsało się, mordowało. O pięćset metrów od stacji odbudowywane przez nich ulice były nocą tak niebezpieczne, że nikt by się nie odważył przejść je bez rewolweru. — Oczywiście, po takich poprzednikach sąsiedztwo Polaków nie było kłopotliwem.

Tego ranka w Lens miasto wydaje się być oddane dzieciom. Wokoło mnie słyszę tylko język francuski, choć są to właśnie dzielnice zamieszkane przez ludność polską. Ta dziewuszka z buzią rumianą nie wygląda na kogoś stąd. Ale mówi gwarą tutejszą. I jej akcent wyniesiony ze szkoły jest dla mnie bardziej zrozumiały, niż tutejsze lokalne wyrażenia, których jeszcze nie zdołała sobie przyswoić.

PIĘKNA RASA.

Sallaumines na prawym brzegu kanału z Lens było do niedawna tą gminą francuską, która posiadała najwięcej Polaków, a przeszło połowę ludności stanowili właśnie oni. Sallaumines ma dziś 13.700 mieszkańców, w tem cudzoziemców 6.330, w czem skolei Polaków 5.200. Reszta to Czesi, Serbowie, Węgrzy i Włosi.

Przez całe popołudnie szedłem pieszo drogą z Sallaumines. Na prawo i lewo domy. To właśnie wielka ulica. Jak się tu nie czuć w mieście dwujęzycznem? Może część robotników odpłynęła już do Polski, ale polski handel, polskie sklepy i przedsiębiorstwa pozostały na miejscu. Wczepiły się silnie w grunt. Są to sklepy żywnościowe, piekarnie, szewcy, krawcy, restauracje, ogłaszają się lekarze, akuszerki, kioski z dziennikami polskimi, polskie księgarnie. Na szyldach francuskiego miasta widnieją słowa takie jak „Rzeźnictwo", jak „Fryzjer". Ile sklepów, tylu kupujących, którzy we Francji chcą mieć chleb, mięso, wędliny takie, jak w Polsce.

Polacy są wysocy, szerocy w ramionach, zdrowi, czyści. We wszystkich kopalniach znajdują się natryski. Oni korzystają z nich często. Jedynie brudni, których się spotyka, to Francuzi, którzy poczytaliby sobie za ujmę mycie się publiczne, jak w wojsku i wolą to robić w domu.

Spotykam dziewczyny rosłe i piękne, różowe, muskularne, niektóre widocznie aż nazbyt dbałe o siebie. Prostytucja szła za emigrantem. Nie zaszkodziło to życiu rodzinnemu. Dzieci są niezliczone.

W Lens, Sallaumines, Neyellee, Maricourt pobudowano Polakom tanie domy robotnicze. Polacy prosili, by budowano je tak, by przynajmniej dwa stały tuż przy sobie, oparte ścianą. Chodziło o to, by żona górnika mogła zawsze odejść od dzieci, zostawiając swą gromadkę sąsiadce.

„ALE CO SIĘ KRYJE?..."

Wszystko to jest pociągające i sympatyczne. Ale co się kryje poza chłodnemi oczyma pod krągłemi czaszkami?

Posłuchajmy zdania inżynierów pod których rozkazami pracują ci ludzie. Są oni zgodni w ocenie wielkich walorów polskiego robotnika. Chłopi są silni, przyzwyczajeni do pracy, karni. Nie zawaha się powiedzieć mi, że będą oni niezastąpieni. Tylu i tak dobrych robotników nie znajdzie się dziś we Francji.

Pierwsze lata powstania polskich kolonji były niepokojące. Zajścia, kradzieże były na porządku dziennym. Surowy regulamin kopalń, lęk przed wydaleniem z granic Francji, aklimatyzacja zrobiły swoje. Dziś przestępczość nie jest tu większa, niż gdziekolwiek indziej.

Polacy czują się tu do pewnego stopnia w większości, do pewnego na równi praw, tworzą między sobą społeczeność niezmiernie zwartą, zamkniętą w sobie hermetycznie, jak w pierwszych dniach po przybyciu. Podziwiałem czystą francuszczyznę tych dzieci, gdy bawiły się z dziećmi francuskiemi. Ale między sobą mówią tylko po polsku. Bo też rząd warszawski miał nad tem rękę. Każda kopalnia ma swoją szkołę, swój kościół. W szkołach nauczyciele Polacy mają codziennie wykłady. Każdy kościół posiada z jednej strony zakrystję francuską, z drugiej polską, Polacy kapłani, prawdziwi kierownicy i dozorcy tych ludzi, są największymi patrjotami polskości. W dużej mierze dlatego, że Francja jest dla nich krajem ateizmu i niemoralności.

DZIECI.

Jeśli chodzi o dzieci, to jest to element, który wydaje się pozyskany. Ale prawdę poznamy dopiero za cztery lata, gdy pierwsze roczniki, wychowane tutaj, staną do służby wojskowej. Chciałbym, by optowali za Francją. Ale to jeszcze niewiadomo. Narazie? Narazie staramy się odesłać do kraju cały element mniej wartościowy. Po zostanie ich zawsze wiele. Nie mielibyśmy nikogo na ich miejsce".

KRATKI SĄDOWE

SZCZENIAK...

Przewodniczący (do świadka): W jakim stanie oskarżony wypowiedział słowo „szczeniak"?

Świadek: **(jąka się): Te... te... gogo... scze... szcze... szczeszcze nia... nia... ka... ka, to mu rzu... rzu... cił w o... o... czy w to... to... nie bar... bar... dzo po... po... podnieconym...**

— A co jeszcze powiedział oskarżony?

— Szcze... szcze... niak, ło... ło... łobuz, hu... hu... huligan i An... an... antek z nad... nad... Wi... wi... Wisły...

— Świadek jest wolny!

— Nnnniee, żo... żo... żonaty..

— To sąd nie obchodzi. Proszę usiąść!..

HEJ, GDZIE PĘDZISZ?..

Grodzisk Mazowiecki jeszcze dotąd nie posiada jezdni asfaltowanych i dlatego p. M. Żurkowski, znany w tamtejszej okolicy rowerzysta, nie chcąc trząść swego sadełka na t. zw. „kocich łbach" — urządzał harce na trotuarach. W związku z tem, wielbicielki łydek p. Żurkowskiego przepowiadały nieszczęście i na nieszczęście, przepowiedziały. Oto, p. Żurkowski, jadąc trotuarem, najechał na 4-letnią Władzię Graczykównę, łamiąc jej obojczyk. Sąd Grodzki w Grodzisku Mazowieckim, skazał niefortunnego welocypedystę na 6 miesięcy aresztu z za wieszeniem na 3 lata.

Niezadowolony z wyroku, p. Żurkowski zaapelował i sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie, lecz niedoszła do skutku, albowiem mistrz jazdy na rowerze powołał świadka, który widział, że mała Władzia sama podbiegła pod kółko...

NA ŁOŻU ŚMIERCI WSKAZAŁ ZABÓJCĘ.

Niezwykłą tajemnicą osłoniona jest śmierć Józefa Migalskiego, który, przechodząc obok sadzawki w Porębie (pow. zawierciański), został uderzony nożem w szyję. Dowlókłszy się do domu — Migalski oświadczył na łożu śmierci, iż sprawcą napaści jest 21-letni Juljan Marcisz.

Marcisz został pociągnięty do odpowiedzialności, lecz Sąd Okręgowy w Sosnowcu uznał, iż brak dostatecznych dowodów winy do ferowania wyroku skazującego i dlatego uniewinnił Marcisza.

Urząd prokuratorski złożył skargę i sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie, który ją odroczył, celem sprowadzenia oskarżonego do Sądu.

GDY ŚWIATŁA POGASŁY...

Była już późna godzina, gdy 25-letni Adolf Mosiukas, mieszkaniec gm. Goniądz (pow. białostocki) powracał na rowerze do domu. Właścicielka domu poleciła służącej, 18-letniej Annie L-skiej otworzyć bramę.

Lśniące gwiazdy i miesiączek złoty rozmarzyły młodzieńca... To też, gdy u wrót stanęła pan na Anna — pan Adolf zaatakował dziewczynę potokiem słodkich słówek. Manewr się udał, bo w kilka minut później, Anna siedziała na ramie rowerowej, a tuż za nią, p. Adolf mocno przyciskał... pedały, kierując się w dal nieznaną. Dojechawszy do fortu centralnej twierdzy Osowiec, p. Adolf przystanął.

Zrzuciwszy skórę niewinnego baranka — p. Adolf stoczył zaciętą walkę z towarzyszką i roz łożywszy ją wreszcie na dwie łopatki, dokonał zbrodni.

Ponieważ do tej pory, nie był karany, więc sąd białostocki ob szedł się z gwałcicielem dosyć łagodnie. Skazał go bowiem na rok więzienia. Wczoraj, Sąd Apelac. w Warszawie, wyrok ten zatwierdził.

ŚMIERTELNE ZAPASY O... 10 ZŁ.

We wsi Secyminek, pow sochaczewski, rozegrał się wstrząsający dramat.

33-letni Teofil Dulczewski miał żal do Leona Piaseckiego, iż wydzierżawił od starego Dulczewskiego ogród, na którego miał sam chrapkę. Na tem tle doszło do kłótni, albowiem Piasecki żądał odstępnego 10 zł., podczas, gdy Dulczewski dawał mu tylko pięć. Zacietrzewienie Dulczewskiego doszło do tego stopnia, że w pewnej chwili do był noża i w sposób straszliwy pokaleczył przeciwnika, że ten, z powodu upływu krwi, życie zakończył.

Po aresztowaniu, zabójca udawał warjata, ale komedja się na nic zdała, bo sąd skazał krwiożerczego kmiotka na 6 lat więzienia, z pozbawieniem praw na takiż okres czasu.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelac. w Warszawie, zostali wezwani dwaj lekarze-psychjatrzy: dr. Nelken i dr. Dreszer, którzy z całą kategorycznością stwierdzili symulację obłąkania.

Sąd Apelac., mając na uwadze dotychczasową niekaralność Dulczewskiego, złagodził mu karę do 5 lat więzienia.

Twardy sen

(A. E.). Pan Nepomucen Kiełbasik, dozorca, siadł na ulicy Smoczej w tramwaj linji „O", pragnąc zajechać do swego mieszkania na Nowym Świecie.

Ale, że dozorcy mają zwyczaj zasypiać, jak tylko trafia się im wolna chwila, więc i pan Kiełbasik chrapnął sobie zaraz po wykupieniu biletu.

Tymczasem tramwaj jechał i jechał. Nowy Świat dawno po został w tyle, kurs się skończył i rozpoczął się nowy, a pan Kiełbasik ciągle kimał. Konduktorowi szkoda było obudzić śpiącego, więc dopiero na Gęsiej pociągnął go za rękaw:

— Panie, bilet trza wykupić.

— Znakiem tego, śniło mi się, że kupiłem bilet — pomyślał i wyjął portmonetkę. — Choroba — dziwił się — dopiero Gęsia, a myślałem, że Bóg wie, jak długo jadę!

Schował bilet do kieszeni i znowu zasnął. Śniło mu się, że leży w kołysce i że ktoś mu śpiewa do snu. Później kołysa nie ustało, po chwili znów się rozpoczęło i panu Kiełbasikowi się wydawało, że jakaś baba ciągnie go za rękę.

—Puszczaj—zamruczał przez sen. Ale baba ciągnęła go coraz mocniej.

— Idź do choroby — mruknął pan Kiełbasik. — Wypadnę z kołyski i rozbiję się. Przecie malutki jestem, mogę sobie jaką krzywdę zrobić.

Ale nieznośna baba poczęła go szczypać.

— Ej, żebym ci w mordę nie dał — rzekł pan Kiełbasik.

— Panie, to się źle skończy! krzyknęła baba takim basem, że aż pan Kiełbasik otworzył oczy.

Ujrzał konduktora, mocno rozgniewanego.

— Za bilet proszę płacić!

— Jakto? — zdziwił się pasażer — przecież dopiero co kupiłem.

— Gdzieś pan kupił?

— Na Gęsiej. Co to? Dopiero Franciszkańska? Myślałem, że już Bóg wie gdzie jesteśmy.

— Nie zalewaj pan, panie! Jakeś pan mógł na Gęsiej kupować bilet, kiedy ja pana od Placu Zbawiciela budzę?

Teraz pan Kiełbasik zrozumiał, że przespał trzy kursy. Jednak nie chciał za nic na świecie wykupić trzeciego biletu. No i w ten sposób sprawa trafiła do Sądu Grodzkiego, który skazał pana Kiełbasika za jazdę bez biletu na 5 złotych grzywny.

Rekordy produkcji samochodów w Ameryce

Produkcja samochodów w Stanach Zjednoczonych w ciągu marca wzrosła rekordowo, co w pierwszym rzędzie dotyczy samochodów osobowych. Ogółem wyprodukowano w marcu r. b. 361.810 samochodów osobowych, t. j. o przeszło 80.000 więcej aniżeli w lutym r. b. i o około 90.000 więcej aniżeli w marcu roku 1934. Stanowi to rekord produkcji samochodów od maja 1930 t. j. od 5 lat. Również i produkcja samochodów ciężarowych wzrosła bardzo poważnie zarówno w porównaniu z lutym r. b., dochodząc ogółem do 68.020 sztuk.

7 zawody balonów wolnych o puchar im. płk. Wańkowicza

Wczoraj obradowała Komisja Sportowa Aeroklubu RP, w związku z zapowiedzianemi krajowemi zawodami balonowemi. Komisja ustaliła, że start do zawodów odbędzie się w Toruniu, 26 maja b. r. Zasadniczo zawody polegać mają na odbyciu najdłuższego lotu na odległość w granicach Państwa. Gdyby warunki atmosferyczne uniemożliwiły odbycie dłuższego lotu w granicach Państwa — zawodnikom wyznaczy się lot do określonego celu. W zawodach startować będą balony różnej pojemności, począwszy od mniejszych — 450 m³.

Do zawodów nie staną ci zawodnicy, którzy startowali i będą startować w zawodach Gordon-Bennett'a. Wyjątek w tym względzie uczyniono jedynie dla por. Jana Zakrzewskiego towarzysza kpt. Burzyńskiego w Gordon-Bennett 1934. W rękach por. Zakrzewskiego bowiem, na mocy wyników zawodów z r. 1933, znajduje się puhar im. płk. Wańkowicza.

Pończochy ze skóry

W Australji zapanowała moda pończoch z cienkiej skóry.

Pewien pomysłowy fabrykant rękawiczek wypuścił na rynek ten nowy artykuł, który przyjął się odrazu i cieszy się ogromnem powodzeniem.

Zaletą tych pończoch wobec jedwabnych jest to, że chronią one od ukąszeń komarów, roznoszących malarję. Choroba ta jest bardzo rozpowszechniona w niektórych okolicach Australji, a nowy rodzaj pończoch doskonale chroni nogi przed zjadliwemi owadami, a oprócz tego, jak twierdzą zainteresowane, prezentuje się nie gorzej od zwykłych pończoch jedwabnych, czy wełnianych.

Wesoły Kącik

LIST I CYGARNICZKA.



Dwaj studenci, Oleś i Józek byli serdecznymi przyjaciółmi. Mieszkali tak, jak to studenci— na kawalera, oczywiście.

Oleś miał narzeczoną, coś piątą zkolei, Józek kobietami gardził.

Wczoraj Olek wpadł do pokoju, jak bomba, wrzeszcząc na całe gardło:

— Józek! Jest list od Ewuni! Posłuchaj, co te kochane kobieciątko pisze!

— Ależ z przyjemnością — mruknął przyjaciel, zajęty właśnie reperowaniem i czyszczeniem cygarniczki.

Olek zaczął czytać nagłos.

„Mój najdroższy!

Pamiętasz, jak byłeś ostatnim razem u nas, jaka byłam wowczas...

— Zatkana — rzekł do siebie Józek, oglądając pod światło, cygarniczkę.

— Szczęśliwa, a tyś mi wiedy mówił, że jestem...

— O, porządnie zanieczyszczona — zaopinjował o cygarniczce Józek.

— Piękna i że...

— Trzeba będzie ją przeczyścić koniecznie — mruknął przyjaciel Olka.

— Mnie kochasz i kochać zawsze będziesz. Wiedz że ile razy przyjdziesz do nas, to potem nocami i dniami...

— Śmierdzi, jak licho nikotyną — mówił do siebie Józek, nie słuchając treści listu, a Olek czytał dalej zapamiętale.

— Myślę, tylko wyłącznie, o tobie. Pamiętam, gdyś mnie pierwszy raz chciał pocałować, zawołałam wtedy:...

— Nareszcie! — rzekł Józek, przedmuchawszy cygarniczkę.

— „Daj pokój", bo jeszcze kto zobaczy! Lecz dziś żałuję tego i tęsknię za twemi pocałunkami i chociaż jestem...

— Ho, ho pęknięta! — rzekł Józek, o cygarniczce.

— Rzadko kiedy sama w domu, to jednak, proszę cię, przyjdź do mnie, przyjdź koniecznie, powiem ci wówczas...

— Nie wezmę już chyba tego świństwa do ust — rzekł do siebie Józek.

— Co powiedziała mama o tobie. Tymczasem pa, czekam twoja

Ewcia."

— No co, dostawałeś takie listy płomienne kiedy? — pytał dumny Olek kolegę. — To jest kobieta, to jest materjał na żonę prawda?

— Ach, gdyby się dała zalutować! — westchnął Józek.

— Idioto, co ty gadasz?

— Aha, skończyłeś czytać! I ja właśnie kończę reperację cygarniczki.

— Więc taki jesteś zajęty, że nie wiesz nawet, co do ciebie mówię?! — zaperzył się zdobywca niewieścich serc.

— A tyś wszystko słyszał, co ja do ciebie mówiłem, gdyś ty czytał list? — zapytał z... wróg kobiet.

Szczęście Józka, że Olek tego nie słyszał.

Nikodem Zdun.

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Z tajnych dokumentów archiwum carskiej ochrany)

IV.

Wizyta Leny u pułkownika trwała dość długo. Naznaczono sobie dzień następnego spotkania i Lena grzecznie, nawet serdecznie pożegnana, opuściła go ścinne progi.

Zaledwie jednak znalazła się na klatce schodowej, w gabinecie Nadolnego zjawiła się zgoła poczwarna postać. Był to mężczyzna średnich lat, utykający na jedną nogę, o małpich, długich ramionach i spłaszczonym nosie. Na tłustej twarzy widoczne były jedynie dziurki od nosa. Reszta wtłoczona była w głąb twarzy, lub zżarta przez jakąś chorobę.

Pułkownik na widok potwora lekko drgnął i rzekł:

— Nawet nie zauważyłem, kiedyś przyszedł.

Na to potwór z djabelskim uśmiechem:

— Drogi pułkowniku, nas nauczono chodzić i wchodzić tak, że nie słyszymy własnych kroków. Ale czy to ważne? Słyszałem waszą rozmowę i jak widzę, ta panienka zamierza z nami się zabawić. Trzeba będzie zawiadomić dziś szefa. Ona jest za mądra... No, ale na mnie czas. Pójdę za nią.

Bez pożegnania znikł z mieszkania i ruszył w pogoń za niebezpiecznym szpiegiem, Leną. Na ulicy spostrzegł, że Lena wsiadła do dorożki. Wskoczył do drugiej, polecając jechać dorożkarzowi za swym towarzyszem.

***

Potwór nazywał się Joachim Keller i od kilku lat poprzestawał na służbie wywiadu niemieckiego. Mimo niepozornej postaci, obdarzony był niezwykłą siłą, a poza tem, odznaczał się rzadką inteligencją. Powierzano mu najtrudniejsze zadania. Pracował już w różnych krajach i zawsze wywiązywał się znakomicie z nałożonego nań zadania.

Słynny był wypadek, gdy w 1912 roku zdołał wykraść z ministerstwa spraw wojskowych w Rosji niezwykle ważne dokumenty. Alarm po tej zuchwałej kradzieży był wielki.

Po stwierdzeniu kradzieży, w kilka godzin później zawiadomiono policję, obstawiono wszystkie dworce i zdawało się, że potwór nie wydostanie się z zastawionej sieci. Tak sądzili wszyscy i nawet w Niemczech, postawiono nad nim krzyżyk.

Ale to, co się wydawało nieosiągalnem dla wszystkich, łatwo wykonał Joachim Keller. Jak później opowiadano, przebrał się za starą, schorowaną kobietę i przejechał granicę.

Dopiero znalazłszy się w bezpiecznem miejscu, napisał długi list do policji rosyjskiej, w którym przepraszał ją za wyrządzony kłopot, przyrzekając, że powtórną wizytę złoży w najbliższym czasie.

Ta bezczelność Joachima Kellera, przysporzyła mu z jednej strony wielkie uznanie ze strony szefa wywiadu niemieckiego, z drugiej śmiertelnego wroga w osobie szefa wywiadu rosyjskiego.

Joachim nie przejmował się tem zbytnio. Wiedział, że rola jaką odgrywa w życiu, zmusi go nieraz do powrotu do Rosji i wtedy zetknie się znów z policją rosyjską.

I istotnie, w 2 lata później, w myśl zleceń swych przełożonych, został przydzielony do osoby pułkownika Nadolnego, który od niedawna, pozostawał na służbie wywiadu niemieckiego. Przybył do Polski bez obawy. Co prawda, lekko zmienił swą fizjognomję, dodał jakieś wąsiki, umyślnie utykał na jedną nogę i nosił okulary. Ta zmiana dekoracji miała go chwilowo uratować od bliższego zetknięcia z policją. Pewnem jednak było, że spotkanie musi nastąpić w najbliższych dniach.

Dorożka, w której siedział Keller, wolno posuwała się za dorożką, wiozącą Lenę. Kobieta-szpieg ani się spodziewała, że jest śledzona i że od chwili opuszczenia mieszkania pułkownika, stała się ważną figurą, dla której poświęcił się sam Joachim Keller. Spotkanie tak znakomitych szpiegów musiało być interesujące.

***

Dorożka z Leną zatrzymała się przed jednym z domów na ulicy Senatorskiej. Lena, zapłaciwszy dorożkarzowi, szybko wyskoczyła i weszła do bramy. Po chwili, znalazła się na klatce schodowej.

A oto, już Keller rozmawia z dozorcą, któremu wpakował do łapy spory napiwek. Dozorca, chętny do rozmów, opowiadał:

— Ta pani, dopiero od wczoraj tu mieszka u jednej emerytki. Mówią, że to jej ciotka. Kto ją tam wi. Może tak, może nie. Kawalirów nima. Samiutka chodzi. Ale, że szelma ładna, to szkoda gadać... A może pan sianowny w niej zadurzony. Co?

Dozorca z cynicznym uśmiechem spojrzał na potwora...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Byłam praczką i służącą... (Godło: Cierpienie)

Jednego razu, to pani postawiła pełną tacę filiżanek i szklanek jedną w drugą i kazała zanieść do kredensu. Ledwo co podniosłam, a jedna filiżanka i szklanka upadły i rozbiły się. Pani gniewała się na mnie:

— Teraz wyliczę ci pół rubla! Trudno.

Poszłam, powiedziałam siostrze. Siostra prosiła mnie, żeby odejść, więc odeszłam.

Sprowadził się do tego mieszkania po tej pani pewien introligator. Miał swój własny zakład, więc ja się zapoznałam z pracą, zostałam przyjętą do nauki. Jednocześnie była to też fabryka torebek do produktów spożywczych. Pracowałam w fabryce, pracowały jeszcze inne panienki bardzo inteligentne i miłe, tylko niezręczne były do pracy. Zarabiałam od 10 do 15 rubli miesięcznie.

Pracowałam dwa lata. Lecz niestety, nadeszła ta nieszczęśliwa wojna i robota została przerwana.

Zgodziłam się do jednej pani do pomocy. Bardzo dobrze mi było i ci państwo byli zadowoleni. Jednak więcej, jak trzy miesiące nie mogłam być. Pan stracił posadę i nie mieli czem płacić.

Podobałam się gospodyni domu i prosiła mnie, żeby przyjść, więc poszłam.

Gdy byłam w pokojach, to dobrze, ale jak przyszłam do kuchni, to rzewnemi się zalałam łzami.

Kuchnia była w bramie i było stale ciemno, jak w grobie, nie mogłam się przyzwyczaić i w prędkim czasie odeszłam. Ta pani bardzo żałowała, że się nie przyzwyczaiłam.

Na tej ulicy, gdzieśmy mieszkali, zakładali wojskowe szpitale. Znałam jedną kobietkę, która pracowała w pralni. Spotkałam się z nią i zaczęłyśmy rozmawiać. Dowiedziała się, że nie mam pracy, więc zaproponowała mi, żeby przyjść do biura, to mnie przyjmą do pralni. Mam iść na drugi dzień. Biłam się z myślami, czy podołam tej pracy... Byłam młoda, miałam 14 lat, nigdy nie prałam, nie miałam pojęcia o praniu. Ale jakąś pracą trzeba się zająć, więc poszłam. Zostałam przyjęta z płacą 25 rubli.

Przyszłam do pralni, o dziwo, zdrętwiałam!

Bardzo dużo dziewcząt znajomych! Nie wiedziałam, co z sobą robić! Uciec, czy zostać? Podeszła znajoma, zabrała mnie do pracy.

Praczka, która prała u nas za życia ojca, szwaczki i stróżki naszej córki prały w jej pralni. Bardzo mnie to krępowało, bo one mnie znały.

One jednak były sympatyczne, wyrozumiałe, nie kpiły z mojej niedoli, a żałowały i uczyły mnie prać, było nam więc miło i wesoło.

Na drugi dzień mojej pracy, po „fajrancie", ruszyć nie mogłam ręką ani jedną, ani drugą. Ręce posiekały się całe, zaczęłam smarować, myślałam, że oszaleję z bólu. I tak co dzień, to samo.

Prałyśmy po dwie i razem kładłyśmy bieliznę.

Jednego dnia, znajoma prosiła, żeby każda osobno prała.

Po skończonej pracy, zawołano mnie i dostałam pochwałę, że najczyściej i najładniej ja uprałam.

Poszłyśmy zbierać suchą bieliznę. Miałam naszykowany tłumok, ale nie mogłam go unieść... Jednak wstydziłam się powiedzieć, że mi ciężko. Jak tylko wyszłam na ulicę, upuściłam bieliznę! Proszę sobie wyobrazić, w jakiem byłam położeniu!

Przechodzili przechodnie, nie domyślili się, żeby pomóc, a ja nie miałam śmiałości prosić o pomoc. Męczyłam się sama, myślałam, że wszystkie wnętrzności poobrywam sobie, jednak jakoś z wielką męką, poradziłam sobie.

Po paru miesiącach pracy, zaczęli zbliżać się do Warszawy Niemcy i pralnie szpitalne przenieśli do Rosji.

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Dalszy ciąg muzyki. 8.00 Audycja dla szkół. 12.05 Koncert. 12.45 „Jak samej uszyć sukienkę" — pogadanka. 13.05 Koncert solistów. 15.35 Przegląd giełdowy. 16.30 lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Zagadki muzyczne" dla dzieci starszych. 17.15 „Odprawa delegatów Ligi Drogowej". 17.45 Rezerwa ogólnopolska. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Duety cytrowe. 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Koncert reklamowy. 19.00 Melodje podhalańskie. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiadomości sportowe lokalne. 19.35 Audycja żołnierska. 20.00 „Róże Madonny" — Ballada klasztorna. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert. 22.00 Reportaż z Jubileuszu 25-lecia panowania Króla Angielskiego Jerzego V-go. 22.30 Koncert. 23.05 Muzyka taneczna.

REPORTAŻ RADJOWY Z JUBILEUSZU KRÓLA WIELKIEJ BRYTANJI

Dziś radjosłuchacze będą mogli wziąć udział w niebywale rzadkiej uroczystości, a mianowicie w obchodzie dwudziestopięcioletniego jubileuszu koronacji króla Anglji Jerzego V. Na reportaż złożą się mowy, tradycyjne ceremonje, fragmenty samych uroczystości. W dniu 5-tym maja o godz. 22.00 nadany będzie przez Polskie Radjo pierwszy reportaż na temat wydarzeń w Londynie, a więc z nabożeństwa dziękczynnego w katedrze św. Pawła, na które para królewska uda się w karecie galowej, datującej się z XVI wieku oraz ze słuchowiska organizowanego przez Polskie Radjo pierwszy reportion, zawierającego hołd składany królowi przez wszystkie dominja pokolei i mowę króla, w odpowiedzi na hołdy. Drugi reportaż z uroczystości jubileuszowych króla Anglji nadany będzie przez radjo w dniu 9-tym maja.

KONCERT STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW DAWNEJ MUZYKI

Polskie Radjo transmituje dziś o godz. 21.00 z Konserwatorjum Warszawskiego koncert poświęcony dawnej muzyce. W programie figurują nazwiska największych mistrzów oraz tytuły ich czołowych utworów. Tak więc z pierwszej połowy wieku 18-go koncertu J. S. Bacha i Haendla, koncerty, przeznaczone na kameralną orkiestrę i na kontrastującą z nią małą grupę instrumentów; w pierwszym wypadku koncert D-moll na orkiestrę oraz solo skrzypiec, oboju i klawesynu (w wykonaniu Eugenji Umińskiej — skrzypce, Sew. Śnieckowskiego — obój i Janiny Wysockiej-Ochlewskiej — klawesyn), w drugim Concerto grosso E-moll na orkiestrę smyczkową i klawesyn.

Obok Bacha i Haendla przynosi program dzieła mistrzów polskich.

HUMOR

KWIATY

— Moja żona tak mnie kocha, że jeżeli nawet późno wracam, to przyjmuje mnie kwiatami.

— Chyba razem z doniczką.

DZIWNA RZECZ

— „Masz pan wodę w boku.

— Dziwna rzecz, skąd ona się tam wzięła. Nigdy w życiu wody do ust nie brałem.

Coś dla pani



Obecnie bardzo modne są chusteczki do nosa, ozdobione delikatnym haftem richelieu. Podajemy właśnie wzór takiego narożnika.

Rower powodem morderstwa

Notoryczny złodziej Piotr Borowski, miał do sprzedaży rower, będący łupem jednej ze złodziejskich wypraw.

Kolega jego, Władysław Jóźwik, przyprowadził nabywcę w osobie Zdzisława Stefańskiego, który jednak powstrzymał się od kupna, obawiając się, iż

rower jest kradziony.

Borowski miał pretensję do Jóźwika, że naprowadził „kapusia", który może go „wsypać" przed policją. Wszyscy opuścili mieszkanie Borowskiego, przy ul. Wileńskiej 43. Tu jednak przed domem doszło do ponownej kłótni między Jóźwikiem i Borowskim. W czasie sprzeczki, Borowski wydobytym z kieszeni

nożem ugodził Jóźwika w piersi,

poczem spokojnie wsiadł na rower i uciekł.

Jóźwik, słaniając się, zrobił kilka kroków w kierunku stosów kamieni, a usiadłszy na jednym z nich,

wyzionął ducha.

Zdążył tylko odepchnąć Stefańskiego, który przybiegł rannemu na pomoc. Stawiony wczoraj przed sąd, Borowski wyparł się wszelkiej winy, zasłaniając się, że nic nie pamięta, skutkiem zupełnego zamroczenia alkoholem.

Niewiele to mu pomogło. Po przewodzie sądowym, który wykazał całkowicie winę groźnego opryszka, skazał Borowskiego

na dziesięć lat więzienia.

Surowy wyrok zrobił na oskarżonym piorunujące wrażenie. Widać, że mimo dotychczasowej karalności, liczył na pobłażliwość sądu.

Epidemja tyfusu plamistego

w Kieleckiem

Państwowa Służba Zdrowia otrzymała raporty o wybuchu epidemji tyfusu plamistego na terenie gmin wiejskich pow. kieleckiego.

We wsiach: Grzymałki, Borki i Skoki gm. Mniów, zanotowano przeszło 20 zachorowań na tyfus plamisty. Z nakazu władz zawieszone zostały lekcje w szkole powszechnej.

Na terenie zagrożonej epidemją gminy, działają specjalnie delegowane przez władze wojewódzkie dwie kolumny dezynfekcyjne. Tyfus plamisty za obserwowano również na terenie gm. Daleszyce, pow. kieleckiego. Na zagrożonym terenie stosowane są masowo szczepienia zapobiegawcze.

Wódka — luksusem

Donoszą z Wileńszczyzny, że wiejskie sklepiki w niektórych wsiach sprzedają od 500 do 600 litrów denaturowanego spirytusu miesięcznie.

Wódka a nawet samogonka stanowią luksus, dostępny tylko zamożnym gospodarzom.

Wypadki ślepoty są pomimo to na Wileńszczyźnie bardzo rzadko, co świadczyłoby o skromnych możliwościach chłopa na bywania dużej ilości denaturatu, albo o niewielkiej jego domieszce.

Jednak według obserwacji miejscowych władz negatywny wpływ picia denaturatu na zdrowotność ludności jest wybitnie ujemny, co stwierdza znaczny wzrost śmiertelności niemowląt na kresach.

O używaniu na Wileńszczyźnie maszynek spirytusowych wogóle niema mowy.

Tranzakcja turecko - francuska

w złotych polskich

Monopol tytoniowy w Turcji zawarł umowę na dostawę tytoniu do Francji. W umowie zastrzeżono iż należności mają być regulowane w złotych polskich.

W sferach finansowych i gospodarczych wiadomość o powyższej tranzakcji, zawartej w złotych polskich, wywołała wielkie wrażenie. Tranzakcja ta uważana jest za dowód zaufania opinji światowej do stałości waluty polskiej.

Wakacje będą przedłużone

Jak się dowiadujemy, minister W. R. i O. P. powziął decyzję w sprawie reformy roku szkolnego w szkolnictwie powszechnem i średniem. Od nośna decyzja została już zakomunikowana władzom szkolnym.

Na mocy rozporządzenia ministerjalnego rok szkolny rozpoczynać się będzie dnia 3 września i kończyć dnia 21 czerwca. Wyjątkowo w roku bieżącym koniec roku szkolnego nastąpi dnia 15 czerwca, ale ferje letnie trwać będą już do 3 września, w którym to dniu rozpocznie się nowy rok szkolny.

Ferje Bożego Narodzenia w zreformowanym roku szkolnym ustalone zostały na czas od 22 grudnia do 9 stycznia włącznie. Ferje wielkanocne trwać będą od środy przedświątecznej do wtorku poświątecznego.

Rok szkolny podzielony został na 3 okresy, zamiast obowiązujących dotychczas 4 okresów, oraz na 2 półrocza. Na koniec pierwszego okresu, trwającego do Bożego Narodzenia, wydawane będą półroczne świadectwa szkolne. Od ferji zimowych do końca roku szkolnego trwać będzie drugie półrocze, podzielone na 2 okresy.

POŻYCZKA INWESTYCYJNA przyczyni się do pomnożenia majątku narodowego i ulżenia losu bezrobotnych. **10-TY MAJA OSTATNIM DNIEM SUBSKRYPCJI.**

ZBIÓRKA NA „DAR NARODOWY 3 MAJA"

Obywatelski Komitet Zbiórki na „Dar Narodowy 3 Maja" przypomina, że kwesta uliczna odbędzie się również w niedzielę 5-go maja. Komitet prosi usilnie wszystkie organizacje, które przyrzekły swój udział w zbiórce, o zajmowanie wyznaczonych im placówek w dniu tym już od rana. Skarbonki kwestarskie i legitymacje można otrzymywać w lokalu Macierzy (ul. Krakowskie Przedmieście 7 m. 4) codziennie od 8-ej rano do 9-ej wieczór.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Rozpacz po podrzuconem dziecku

„Jedna z wielu", zwierza nam się:

„Szanowny Panie Redaktorze! Zwracam się do Sz. Pana z prośbą o udzielenie mi jakiejkolwiek informacji. Jestem młoda, żyłam z jednym mężczyzną, który mnie uwiódł. Owocem tej tak zwanej „miłości" było dziecko. Ojciec dziecka nie mógł zapewnić egzystencji ani dziecku, ani mnie.

Zmuszona byłam się pozbyć tak drogiej istotki. Zpowodu tego strasznie cierpię. Nie mam jednej chwili spokoju. Jestem zrozpaczona. Żyć mi się nie chce, stale widzę i słyszę, jak kwili moje maleństwo. Wygląda to na podłość z mej strony. Tak podstępnie pozbyłam się swojego dziecka, ale i obecnie nie mam warunków na wychowanie, gdyż jestem bez pracy. Jedynem mojem dążeniem jest zabrać dziecko zpowrotem i na pewno to uczynię, bo bez dziecka żyć nie będę zdolna. W jaki sposób mogę się dowiedzieć czy żyje? Jakie konsekwencje będę ponosiła? Zechce łaskawy Pan mi dać odpowiedź".

Przypuszczalnie policja coś będzie wiedziała o dziecku Pani. Trzeba jej o tem zameldować w tym komisarjacie, gdzie Pani dziecko podrzuciła i podać datę, kiedy to się stało. Przypuszczam, że wobec tak szczerej skruchy, nie zostanie Pani karana za podrzucenie dziecka.

Janusz Kmicic 6)

W oczach waszych jest potęga

(Tajemnica woli i wzroku)

Innym sposobem obudzenia medjum jest przebudzenie przez otwarcie okna, albo lufcika. W tym celu mówimy: „Po otwarciu lufcika obudzisz się natychmiast". Medjum posłusznie się budzi. Można również przebudzić pociągnięciem rąk od stóp do głowy; wystarczy ich zaledwie kilka, aby pogrążonego w głębokim śnie zbudzić.

FIKCYJNE ZATRUCIE

Co do leczenia hypnotyzmem, to jest faktem niezaprzeczalnym, że cały szereg chorób można zapomocą niego pokonać. Działa tu oczywiście przemożny wpływ sugestji. Na jawie czyni ona wielkie rzeczy, a potęguje się w sztucznym śnie.

Było to parę lat temu. Wróciłem do domu przeziębiony, silnie kasząc. Wziąłem więc z apteki krople od kaszlu i zażyłem. Jakież było jednak me zdziwienie, gdy kładąc flaszeczkę na miejsce, spojrzałem na etykietę. Widniał na niej napis opium. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, bo dawka opium, którą przyjąłem, jako krople od kaszlu była duża. Nazajutrz wystąpiły u mnie zasadnicze objawy zatrucia opium.

Okazało się jednak, że we flaszce były istotnie krople od kaszlu, a tylko napis na etykiecie opium.

W tym wypadku sugestja była tak wielka, że zupełnie na jawie organizm zachował się tak, jakby hypnotyzer wmówił to zatrucie w medjum.

HYPNOTYZM LECZY

Tę właśnie potęgę sugestji można wykorzystać w lecznictwie.

Do leczenia hypnotyzmem nadają się w pierwszym rzędzie choroby nerwowe. Sen hypnotyczny działa tu kojąco i czyni niemal cuda.

Jąkanie, uporczywe bóle głowy (migrena), epilepsja i inne przypadłości na tle nerwowem znikają bez śladu po kilkunastu seansach.

Również nieocenione usługi oddaje hypnotyzm przy najcięższych operacjach chirurgicznych. Człowiek bowiem uśpiony, po odpowiedniej sugestji jest zupełnie nieczuły nawet na największy ból.

Szkoda tylko, że lekarze na si nie interesują się prawie wcale tą dziedziną wiedzy, podczas gdy zagranicą są lekarze-hypnotyzerzy i ponoć bardzo dobrze im się powodzi.

POTĘGA SUGESTJI

Co zdziałać może sugestja, niech powie jeszcze następujący fakt:

Około roku 1800, we Francji, skazano za bestjalskie morderstwo niejakiego Charle Loupe na śmierć przez ścięcie gilotyną.

Życie skazańca jednak wzięli w swe ręce lekarze, którzy postanowili przeprowadzić pewien eksperyment dla dobra nauki.

W tym celu wprowadzono mordercę do małego pokoiku, rozebrano, posadzono na krześle i przywiązano mocno sznurkiem.

Jeden z lekarzy oznajmił mu, że poniesie śmierć wskutek upływu krwi.

Teraz nacięto skazańcowi lekko rękę i wprawiono w ruch bardzo prosty przyrządzik. Był to rezerwuar z ciepłą wodą, z którego na rękę skazańca kapała ciepła woda.

Morderca uwierzył słowom, że umrze z upływu krwi. Ciepła woda i odgłos spadających kropli czyniły na skazańcu wrażenie, że to jego własna krew płynie zeń.

Wolno mijał czas. Morderca słabł najwyraźniej. Oblicze jego pokryło się trupią bladością. Po upływie niespełna godziny zmarł.

Zabiła go sugestja.

W SZPONACH ZBRODNIARZA-HYPNOTYZERA

Ciekawa jest odpowiedź na pytanie, ile złego może uczynić zbrodniarz, posługujący się hypnotyzmem?

Pamiętają zapewne Czytelnicy o sprawie sądowej pewnego cygana, który hypnotyzując kasjerów różnych instytucyj finansowych, okradał ich w bezczelny sposób.

Oto typowy przykład, gdzie hypnotyzm w rękach złego człowieka jest wielkiem niebezpieczeństwem dla społeczności.

Ze strony takich ludzi, jak ów cygan, ileż zła może spotkać tych, którzy się z nim zetkną. Na jakież okropne niespodzianki narażeni mogą być najniewinniejsi.

Kroniki kryminalne notują cały szereg wypadków, w których hypnotyzm stanął w kolizji z prawem, a więc popełnił przestępstwo.

Pomówimy o tem obszerniej w następnych odcinkach.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Jaś miał minę wielce wzruszoną.

Można było po niej sądzić, że sprawa i prośba, z jaką się zwraca do ojca jest natury bardzo poważnej.

Widać też było, że bynajmniej nie był pewien powodzenia swej prośby...

Postarał się jednak zapanować nad sobą i z uśmiechem wypalił odrazu:

— Chciałbym się ożenić.

Hrabia Tadeusz uśmiechnął się również.

Rzekł:

— Ależ to zupełnie naturalne. Bardzo się cieszę.

— I ja też — dorzucił Stefan, dodając — a najszczęśliwszy będę, gdy mi się uda pobłogosławić ten związek małżeński, Jasieńku.

Jaś był temi dwoma oświadczeniami nieco uspokojony.

—Chcesz się ożenić? Bardzo dobrze. Daję ci na to bez wahania moje pozwolenie. Ale w tem ambaras, żeby dwoje chciało naraz. O ile mi wiadomo, do małżeństwa potrzebna jest zgoda drugiej strony. Czy owa moja przyszła synowa zgadza się wyjść za ciebie?

— Ależ tak...

— Więc już masz kogoś nietylko upatrzonego, ale i „przygadanego"?

— Tak jest, tatusiu... To dziewczę, godne uwielbienia...

— I już uwielbiane, jak widzę...

— Tak, tatusiu... Kocham ją z całego serca i mogę nawet powiedzieć, że kochałem ją zawsze, bo myślałem o niej już od dzieciństwa i wspomnienie o niej nigdy nie zacierało się w mej głowie. Zabrała mi serce, gdy była jeszcze małem dzieckiem.

Hrabia był tem niemało zdziwiony.

Zapytał:

— A więc to ktoś z okolicy? Któż to taki?

— Lili Rymkiewiczówna, córka doktora. z Czortkowa.

— Co? Kto???

— Lili Rymkiewiczówna.

Hrabia Tadeusz zerwał się z krzesła. Pobladł straszliwie. Wargi mu drżały. Ledwo wybełkotał:

— Oszalałeś chyba... Oszalałeś...

— Możliwe, że oszalałem z miłości dla niej... O, bo kocham ją nad życie, nade wszystko na świecie.

Wilnicki padł bezwładnie na krzesło.

Otarł czoło, na którem perlił się zimny pot.

Umilkł...

Zamyślił się głęboko...

W mgnieniu oka przypomniał sobie wszystkie okropności owej straszliwej nocy wigilijnej, gdy z ust małego Stefka dowiedział się przerażającej prawdy.

Wszystko to nagle odżyło w nim z całą siłą.

A Stefan?

Nie rzekł ani słowa. Ani drgnął nawet.

Opuścił tylko głowę na piersi, gdy padło nazwisko, tak znienawidzonego w tym domu, pobladł nie mniej silniej, niż hrabia.

Przypomniał sobie bowiem także wszystko.

Rzeczy, które mu się w dzieciństwie wydawały dziwne i osobliwe, obecnie były dlań już zupełnie jasne.

Wiedział dobrze, dlaczego hrabia Tadeusz tak okrutnie cierpi... I choć wiedział, że nie jest przez hrabiego kochany, sam go kochał bardzo, z całej duszy, podwójnie nawet, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że Wilnicki był bardzo nieszczęśliwy, poniekąd z jego przyczyny, choć nie z jego winy.

Hrabia Tadeusz tymczasem nieustannie powtarzał:

— Oszalałeś?... Namyśl się... Zrozumże... Przecież to nie dla ciebie partja.

— Dlaczego! tatusiu? To przemiła, rozkoszna dziewczyna. Poznaj ją tylko, a sam się przekonasz. Zobaczysz, że pokochasz ją tak, że za żadne skarby nie będziesz chciał innej synowej. Ja nie mam co do namyślania się, tatusiu. To ty lepiej, zamiast odrazu odmawiać, pozwól mi zapoznać cię z nią, a przekonasz się, że wszystko będzie jak najlepiej.

Kto wie, czy w tej samej chwili padały z ust Rymkiewicza takie same słowa wobec Lilki, bo oto hrabia Tadeusz ze złością rzekł:

— Nigdy, słyszysz? Nigdy nie pozwolę na to małżeństwo! Nigdy w życiu!

— Ależ dlaczego?

— Nie mam chyba obowiązku tłumaczyć się przed tobą z mojego postępowania? Jestem twoim ojcem i jako taki mam prawo ci zabronić. Basta!

Jaś spojrzał ojcu w oczy. Na jego obliczu malował się głęboki smutek i dotkliwy ból.

Poczem wyprostował się i rzekł stanowczo:

— Drogi ojcze, ja już nie jestem małem dzieckiem. Proszę mnie nie traktować, jako małego Jasia, lecz jako pełnoletniego hrabiego Jana Wilnickiego. Otóż, ojcze, wiedz, że kocham cię bardzo i dlatego właśnie mam prawo tak do ciebie mówić. Nie dawałem ci nigdy sposobności do czynienia mi jakichkolwiek nagan. Gdy zaś ja ci wyznaję moją pierwszą i przeogromną miłość, gdy cię proszę o pozwolenie uświęcenia jej związkiem małżeńskim, ty mnie odprawiasz z kwitkiem, zwykłą krótką nieuzadnioną odmową? I to tak stanowczą, nieodwołalną?

— Tak jest, sam powiedziałeś: nieodwołalną!

— Może są rzeczywiście jakieś ważne powody, przemawiające przeciw temu małżeństwu, w takim razie pragnąłbym je znać. Musisz mi je powiedzieć, ojcze. Jeżeli będzie trzeba, poddam się twej woli. Potrafię znieść mężnie najgorsze ciosy i przeboleć udrękę złamanego serca... Ale muszę znać powody, bo ich się nawet nie domyślam. Wiem z całkowitą pewnością, że Lilka jest panną z dobrego domu, dobrze wychowaną, skromną i uczciwą. Dla ciebie byłaby najczulszą synową. Dla mnie — wymarzoną i umiłowaną, wyśnioną od lat żoną... Wiem, że jeżeli są jakieś przeszkody, to w każdym razie nie ze względu na jej charakter, bo ten jest najlepszy, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Wilnicki zmarszczył brew.

Widać było, że cały aż zionie nienawiścią...

On, na którego twarzy zawsze było tyle dobroci i poczciwości, łagodności i słodyczy...

Teraz milczał uparcie...

Jaś zirytował się na dobre.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

W straszliwej gorączce, Zosia niekiedy majaczyła straszliwie, bredząc coś bardzo prędko i niezrozumiale.

Nikt nie mógł pojąć, o co chodzi, ale najwyraźniej powtarzało się nieustannie imię ojca i matki.

Przytem niekiedy zasłaniała twarz rękami, jakby w lęku przed czemś okropnem, zagrażającem jej.

Przy owem przerażeniu powtarzały się nazwiska Kołowicza oraz sędziów śledczych: Krzymowskiego i Lignorowskiego.

Niekiedy widocznie w jej chorym mózgu jawiły się sceny mniej straszliwe, zdarzało się bowiem czasami, że uśmiechała się przez sen, a nawet nuciła rozmaite piosenki.

Wkońcu jednak wróciła do zdrowia.

Gorączka spadła...

Pozwolono już nawet Zosi wstać.

Ledwo zwlokła się z łóżka, jak odrazu zaczęła biegać po lesie, polu i łąkach.

Nie zaszkodziło to jej wszakże. Przeciwnie, nawet musiało pomóc, bo po miesiącu już nawet śladu nie było.

Bernacki bynajmniej nie ukrywał przed lekarzami, co musiało spowodować chorobę Zosi.

Jeden z lekarzy rzekł:

— Miejmy nadzieję, że mała zapomni o tem morderstwie. Poprostu wykreśli je ze swej pamięci. To tak bywa niekiedy.

— Byłoby to dla niej wielkie szczęście — dodał drugi.

I rzeczywiście przypuszczenia ich sprawdziły się.

Po całkowitym powrocie do zdrowia wydawało się, że Zosia już o wszystkiem zapomniała.

Początkowo była nieco niespokojna, bo czuła się jakoś dziwnie. Zdawała sobie sprawę, że jest jakiś brak w jej wspomnieniach. Niekiedy nawet szukała usilnie w pamięci czegoś, co jej jakby brakowało.

Pani Bernacka dopomogła jej do sprowadzenia myśli na fałszywą, ale właściwszą drogę.

Powiedziała, że jej rodzice udali się w daleką podróż, że przez długi czas nie będzie się z nimi widziała, ale kiedyś jednak wrócą.

Zosia słuchała tego wszystkiego uważnie, spoglądając nieco dziwnie na swoją opiekunkę.

Nie odezwała się wszakże ani słowem, nie zadała żadnego pytania i nie zrobiła żadnej uwagi.

I stopniowo w miarę, jak wracały jej siły, powróciły również rumieńce, radość i wesołość.

Bernaccy już byli teraz o Zosię spokojni.

Mówili sobie:

— Zapomniała.

Może nie byliby tacy pewni siebie, gdyby niekiedy mogli podpatrzeć Zosię, gdy była zupełnie sama.

Wtedy jej dziecinna twarzyczka nabierała nagle dziwnej powagi.

Przyszła zima i minęła, ustępując miejsca wiośnie.

Lato, jesień i znów zima...

Larecki już półtora roku był w więzieniu.

Nikt nic o nim nie słyszał.

Zima była tego roku bardzo surowa. Gdzieniegdzie po wsiach ludzie nawet nosa nie wychylali z chałupy.

Tylko w cegielni u Bernackiego wciąż pracowano. Nawet na dwie zmiany. Kocioł wcale nie gasł. Gdy jedna zmiana wychodziła, a druga wchodziła, można było ujrzeć zdaleka, jak ogromny żar czerwieniał w ogromnych piecach.

Niedaleko był tor kolejowy...

Pociąg przejechał z łoskotem.

Zapanowała cisza...

Ale przerwał ją wkrótce odgłos czyichś kroków.

Tuż zamajaczyła męska postać w mglistych zarysach.

Było chyba wpół do jedenastej.

Dziwny samotny przechodzień był cały pokryty śniegiem. Mniej więcej tak, jak przepływająca wpobliżu rzeka, będąca teraz w okowach lodu i także pokryta grubą warstwą śniegu.

Ten dziwny przechodzień był wysokiego wzrostu, barczysty, postawny, ale kroczył zwolna i jakby z trudem. Plecy miał pochylone, jak gdyby wlókł na nich jakiś wielki ciężar.

Miał na sobie stary wytarty kapelusz, z nizko opuszczonem rondem, jak gdyby chciał, aby mu zakrywało twarz.

Dookoła szyi miał szalik.

Widać było, że ubranie było dla niego o wiele za ciasne.

Palta nie miał, mimo trzaskającego mrozu.

Spodnie były postrzępione.

Chodząc opierał się na kiju, jak było wyraźnie widać, uciętym z pierwszego lepszego drzewa.

Kto to mógł być?

Dalszy ciąg jutro.

Maja
6
Poniedziałek
Jana Ap.

Ze sportu.

Wyniki ligowe:
Wisła—Cracovia 4:0
Pogoń—Legja 1:0

Mistrzostwa klasy A.
Cracovia rez.-Garbarnia rez. 3:0
Legja—Wisła rez. 2:1
Korona—Unja 2:2
Zwierzyniecki—Nadwiślan 3:0
Grzegórzecki-Wawel 3:2
Krowodrza—Tarnovia 1:0

Zniesiono rogatkę na Osiedlu Oficerskiem

Onegdaj zniesiono na Osiedlu Oficerskiem rogatkę, która do tej pory oddzielała część Osiedla Oficerskiego należącego do Krakowa od drugiej części i od zaraz dalej znajdującego się Osiedla mogilskiego. Zniesienie rogatki ma doniosłe znaczenie dla rozwoju tych osiedli.

Przypuszczać też należy, że zniesienie rogatki przyspieszy sprawę przyłączenia osiedli do Krakowa.

Napad na straż pożarną

Ochotnicza straż ogniowa, która dążyła do pożaru we wsi Siwka, z niewiadomych przyczyn została napadnięta i obrzucona kamieniami. — Kilku strażaków jest rannych. Policja aresztowała kilkanaście osób, m. in. członków UON, którzy zorganizowali napad.

Tajny układ wojskowy między Włochami a Palestyną

Pismo arabskie „Islamia" doniosło, że między delegacją syryjsko palestyńską a Mussolinim zawarty został tajny układ wojskowy.

Wiadomość ta — podana przez organ b. burmistrza Jerozolimy Nasha Szibiego, przeciwnika partji Wielkiego Mufti tiego, z którego ramienia występowała wspomniana delegacja, wywołała duże oburzenie w obozie Muftiego.

W związku z tem pobity został w Hebronie przez nieznanych sprawców zastępca redaktora „Islami" Ibrahim Marche przyczem zniszczono znalezione przy nim dokumenty.

Śmiertelny wypadek tramwajowy

Na szosie pabjanickiej pod Łodzią koło mostu kolejek obwodowych wydarzył się wczoraj straszny wypadek.

Jakiś mężczyzna uczepił się tramwaju jadącego w stronę Pabjanic i w czasie jazdy uderzył głową o słup przewodów elektrycznych, runął na bruk ponosząc śmierć na miejscu.

W kilka minut później przejeżdżał następny tramwaj z Tuszyna. Maszynista nie zauważył w ciemnościach leżących zwłok przejechał po nich wozem strasz liwie masakrując.

Przy ofierze tragicznego wypadku nie znaleziono żadnych dokumentów, tak że dotychczas nie ustalono tożsamości nieszczęśliwego.

KRONIKA KRAKOWA

Targnął się na policjanta na ul. Lubicz

Sąd krakowski rozpatrywał onegdaj sprawę 27-letniego Józefa Pazurka, ślusarza, gracza K. S. „Garbarnia" w Krakowie.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 18 października 1934 r. przybył osk. Pazurek do restauracji „Astorja" przy ul. Lubicz w Krakowie, będąc pijany wywołał awanturę rozbijając szklanki.

Zawezwany posterunkowy aresztował go, jednak osk. Pazurek począł się rzucać, kopać i gryźć posterunkowego.

Za wywołanie awantury i targnięcie się na posterunkowego sąd skazał Pazurka na 2 miesiące aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr. Wasilewski osk. prok. dr. Dulęba.

Katastrofa samochodu pod lasem Wolskim

W drodze z lasku Wolskiego koło Przegorzał auto, którem jechała prezesowa Wołkanowska do Krakowa uległo katastrofie.

Kierowca samochodu, chcąc uniknąć najechania rowerzysty który jechał nieprzepisową stroną, — gwałtownie skręcił w bok i auto wpadło w rów.

Na szczęście wypadek nie pociągnął za sobą fatalnych następstw. Prezesowa Wołkanowska odniosła drobne obrażenia.

CO MÓWI LUD?

Echa nadużyć w magistracie

Będąc stałym czytelnikiem Ostatnich Wiadomości, w odpowiedzi na artykuł onegdajszy pt. „Echa nadużyć w spółce „Caro", pozwolę sobie nadmienić, że sprawa ta jeszcze nieskończona jak również sprawa defraudacyj w kwocie przeszło 100 tys. zł. p. Swolkena dyrektora konsumu magistrackiego oraz sprawa defraudacji 35 tys. zł. w Kasie miejskiej przez kontrolora Bukowskiego, też radca Kwapniewski zastrzelił się w parku Dra Jordana — o czem Ostatnie Wiadomości swego czasu pisały — a tu znowu malwersacja na kwotę narazie 3 tys. zł, której dopuścili się do spółki urzędnicy wydziału finansowego Magistratu Krakowskiego a to urzędnik Suda, Hałatek i Mierzwa. Malwersacje czyniono w ten sposób, że jeżeli strona zapłaciła np 3.500 zł. dostała na 3.500 zł. kwit prowizoryczny, a wymienieni urzędnicy odprowadzali do kasy miejskiej 35 zł. Dopiero kiedy strona zgłaszała się do kasy o kwit prawdziwy, wyszło na wierzch wszystko.

„Jeden z wielu".

Bezczelny napad bandytów przebranych w mundury policjantów

Zamożna rodzina Szechlerów ze wsi Runiczki-Fabjanki (pow. lipnowski) wydała wielką ucztę z okazji rocznicy urodzin Zygmunta Szechlera i ukończenia przebudowy domu.

Na ucztę zeszło się kilkadziesiąt osób, przyjaciół i sąsiadów i w najlepszych nastrojach zgromadzono się przy stole obficie zastawionym.

W pewnym momencie, do izby weszło dwóch policjantów pozdrowili uprzejmie zgromadzonych i poprosili o pozwolenie odetchnięcia po długim marszu. Szechlerowie z całą gościnnością usadowili policjantów za stołem i dali im jeść i pić.

Goście w mundurach nie okazali się jednak wdzięczni.

W sprzyjającej chwili wyciągnęli rewolwery i sterroryzowawszy zgromadzonych wzięli się do rewidowania mieszkania.

Teraz stało się jasnem, że to przebrani bandyci.

Pierwszy zorjentował się 11-letni solenizant Wybił okno, wyskoczył przez nie i narobił alarmu.

Bandyci spłoszeni krzykiem chłopca rzucili się do ucieczki oddając 3 strzały, które na szczęście nie zrobiły nikomu krzywdy. Łupem ich padło zaledwie 20 złotych, które zdążyli zrabować.

Za oprawcami policja rozpoczęła pościg.

Harakiri w sądzie

Niezwykły wypadek zdarzył się w sądzie apelacyjnym w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiadł Feliks Kamiński, skazany za usiłowanie rozboju na 3 lata więzienia. Kamiński oświadczył wczoraj, że jest niewinny i na dowód prawdy gotów jest w obecności sądu nożem otworzyć sobie pierś. W tej chwili Kamiński wydobył i począł krajać sobie brzuch Zalanego krwią szaleńca ubezwładnił woźny sądowy Mimo tej demonstracji sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Skazany za zniewagę policjanta

Przed sądem okręgowym w Złoczowie na sesji wyjazdowej w Radziechowie zasiadł na ławie oskarżonych administrator gr.-kat. parafji w Niestanowicach ks. Jarosław Murowicz Ks. Murowicz ochrzcił mianowicie powtórnie dziecko tutejszego rolnika, Leona Hauptmana, mimo iż syn Hauptmana, Roman, był już w swoim czasie ochrzczony w rzymsko-katolickiej parafji w Chołojawie.

Ksiądz bronił się na rozprawie że o poprzedniem chrzcie nie wiedział. Sąd skazał ks. Murowicza na 1 rok i 4 miesiące więzienia Następnie wymierzył mu karę za wpisanie do księgi metrykalnej fałszywej daty urodzenia dziecka na 6 miesięcy oraz za zniewagę posterunkowego P. P. w czynnej służbie na 2 miesiące Łącznie skazano ks. gr.-kat. Jarosława Murowicza na półtora roku więzienia.

Zabójstwo na zabawie

Podczas zabawy tanecznej w lokalu Białdygi w Nowej Wsi na Górnym Śląsku niejaki Augustyn Buczka z Nowej Wsi strzelił do ustępu, w którym znajdowała się służąca Anna Sojdówna.

Kula przebiła drzwi i trafiła Sojdównę w głowę, zabijając ją na miejscu. Buczkę aresztowano.

Teatr miejski: „Madame Dubbary"

Repertuar kin krakowskich

Adria. „Jestem zbiegiem".
Apollo „Małe kobietki"
Atlantic „Bal w Savoyu" i „Pojedynek ze śmiercią".
Bagatela „Czarna perła" i rewja „Majowa parada".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Dzielny chłopiec".
Promień „Śmierć odpoczywa" i „Jej Wysokość całuje"
Stwosz „Przed maturą" i „Przyjaźń w obliczu śmierci".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Tarzan nieostraszony".
Sztuka. „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Pietruś".
Wanda: „Mężowie do wyboru".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".
Fotoplastikon Szczepańska: Misterjum Pasyjne Męki Chrystusa Króla oraz pielgrzymka do Ziemi Świętej". Sonnecka: „Paryż i Bruksela".

Radjo

G. 11.57 Hejnał 12.03 Koncert 13.05 Koncert 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim 16.30 Lekcja jęz. niem. 17.00 Zagadki muzyczne 18.10 Duety cytrowe 18.30 Encyklopedja mówiąca 19.15 Recytacja prozy 19.25 Wiadomości sportowe 20.45 Dziennik wieczorny 22.00 Koncert.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 24, pod Gwiazdą Floriańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bauminger Strauchen ina Dietla 60, dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12, dr. Ebenschütz Stanisław Potockiego 2 dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27.

Krwawa bójka na ul. Kalwaryjskiej

Policja krakowska aresztowała Juba Juljana, lat 35, robotnika, zam. w Gołkowicach Nr. 176 i Juba Franciszka, lat 30, robotnika, zam. we Wróblowicach Nr. 12, za krwawe pobicie nożem Franciszka Marasko, zam. w Krakowie, przy ul. Krasickiego 6, dokonanego w restauracji Adolfa Wasbera, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 17. Marasko przewiozło wezwane pogotowie ratunkowe do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Zmarła skutkiem kuracji odtłuszczającej

W jednym z sanatorjów wiedeńskich zmarła węgierska hrabina Michalina Mikes skutkiem przeprowadzenia zbyt forsownej kuracji odtłuszczającej.

Węgierska hrabina, która chciała za wszelką cenę osiągnąć smukłość kształtów na wzór gwiazd filmowych, doprowadziła długotrwałem chudzeniem się i stosowaniem różnych szkodliwych dla zdrowia środków do tego, iż ważyła przed śmiercią 29 kg.

Zmarła w 31-ym roku życia.

Fakt powyższy powinien być przestrogą dla wszystkich lekkomyślnych pań, które nie bacząc na zdrowie, stosują różne „odtłuszczające" kuracje w tym tylko celu, aby zdobyć smukłość kształtów. A to się czasem kończy tragicznie.

Z zazdrości zabił rywala

W dzielnicy Nowego Sącza „Piekło" rozegrała się krwawa tragedja na tle zazdrości o dziewczynę, o której względy starali się Józef Jaszczur i Józef Mucha. Józef Jaszczur spotkawszy na ulicy Józefa Muchę, powodowany zazdrością, uderzeniem noża zabił swego rywala.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02